

CZY OD SEKTY MOŻNA SIĘ WYZWOLIĆ?

Mariette
Lindstein

SEKTA POWRACA

BUKOWY LAS

Prolog

Znowu śniła koszmar. Puls galopuje, warstwa potu pokrywa skórę. Ciało jest ciężkie i bezwładne, trudno się uwolnić od dusznej mgły snu, ale wyrwa się z niego i budzi z jękiem.

Od razu czuje się zagubiona. Czegoś brakuje, tej ulgi, gdy oko trafia na światło, na rzeczy w pokoju. Całkowity mrok. Żadnych zarysów czy cieni. Pachnie ziemią i pleśnią, strumień powietrza jak z otwartego okna.

Coś jest nie tak z ciałem. Ciężka głowa i ciężkie powieki. Zawroty głowy i mdłości. Mózg strajkuje, nie chce tego złożyć w całość. Z każdym oddechem wzbiera trwoga, brakuje punktu zaczepienia. W ustach swędzi, w oczach coś kłuje. Pamięć jest dziurawa. Jakiś czas mocuje się z pustką, aż powracają obrazy. Łóżko w mieszkaniu. Wino, odurzenie. Dłoń na jej czole. *Rozluźnij się!* Te słowa, zanim pokój rozplynął się i zniknął. Krótki moment ostrości dużo później. Potrząsanie i odgłosy krzyczących mew. Szybkie spojrzenie ku górze i mgła, wszędzie mgła. Ukłucie w udo przed powrotem ciemności.

W żołądku również rośnie jakiś ciężar. Już wie. Nie chce przywoływać więcej obrazów. Nie chce zrozumieć, co się stało. Ale mimo to wie. Gdzieś w głębi duszy zawsze się obawiała, że tutaj trafi.

Strumień światła po otwarciu drzwi wzbudza słabą nadzieję aż do momentu, gdy słyszy znajome kroki. Zapach wody po goleniu unosi się w powietrzu. Jego bliskość jest jak gryzący świąd ogarniający całe ciało. Pojawia się impuls, by wstać i biec, tak silny, że zapiera dech. Ale przytrzymuje ją palący ucisk w piersi. Duszność. Energia opuszcza mięśnie. Puls bije mocno i nierówno. Drobne czarne kropki tańczą przed oczami.

Jego głos jest przyjazny i spokojny.

Witaj z powrotem.

Drzwi zamykają się z głośnym trzaskiem.

Wydaje z siebie krzyk jak zwierzęcy skowyt. Zaczyna się łaskotaniem podniebienia, z płuc wznosi się ku górze, wyrывa się strumieniem z krtani, przechodząc w *crescendo* tak wysokie, że zatyka uszy.

Potem zapada cisza i są tylko on i ona w mroku.

Notatki
Areszt, Göteborg

Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.

Feniks sam spala się na stosie, a z jego popiołów powstaje nowy ptak, młodszy i silniejszy. Żyje pięćset lat, po czym dokonuje samozniszczenia we wspaniałym rytuale. Powraca w coraz to potężniejszej postaci.

Szybkuje wysoko po niebie.

Ostrym wzrokiem omiata surowy krajobraz Ziemi.

Swą oślepiającą pięknnością wzbudza intensywne pożądanie i daje niekończącą się inspirację.

Właśnie niczym Feniks odrodzę się ja i to, co uosabiam.

Wszystko, czego poszukuje człowiek, jest tu, jest we mnie.

Grube ściany z betonu, woń środków czystości, brud na ścianach i muchy w kloszach lamp.

To mnie nie porusza.

Pozwala mi tylko dostrzec możliwości, których istnienia nie podejrzewałem w swoich najmroczniejszych wizjach.

*Mogę przemieszczać się w czasie i przestrzeni poza to
górniane miejsce, oglądać wszystko z góry.*

*Ta krótka chwila w niewoli jest tylko uderzeniem serca
w nieskończonym pulsie wieczności.*

*Tylko kilka miesięcy, a potem powrócę. Silniejszy. Moc-
niejszy.*

Już za nią tęsknię.

*Ta ulotna woń perfum z jej skóry. Kosmyki włosów, które
wymykały się z warkocza i sływały po jej białym karku.*

Miękka linia zuchwy.

*Sposób, w jaki drgały kąciki ust, gdy coś wytrącało ją
z równowagi. Burzowe chmury przepływające czasem przez
jej spojrzenie.*

*Te lekkie ziewnięcia, których nie udało jej się ukryć.
I ten śmieszny sposób, w jaki mówiła „Tak, sir!”, nie chcąc
wcale tego powiedzieć.*

Cała ta pyskatość, której nie zdążyłem okiełznać.

*Zawsze byłem mistrzem w dostrzeganiu szczegółów, a de-
talom tworzącym jej całość nie można było się oprzeć. Była
tak czarująco nieskomplikowana.*

Czuję, jak mi mocniej bije serce, gdy o niej myślę.

*Jest też tłący się gniew, coś, z czym nie doszedłem jeszcze
do ładu. Ale gdy zrozumieć, wyladuję na niej tamowaną
moc. Zapadam się w tę myśl i przez chwilę jestem w bardzo
ciemnym miejscu.*

Tak jakbym znalazł się w jakimś złowieszczym cieniu.

*Ale potem myślę o przyszłości rozpościerającej się niczym
zroszona, migocząca pajęczyna w porannym słońcu.*

*Teraz słyszę kroki. Zbliża się stukot wysokich obcasów
o betonową posadzkę.*

Od razu wiem kto to.

*Imna przelotna postać, która przejdzie przez moje bezkresne
życie.*

Anna-Maria Callini.

*Och, Anno-Mario, nie masz najmniejszego pojęcia o moich
planach wobec ciebie.*

*Niedługo staniesz w drzwiach. A ja obdarzę cię moim
najlepszym uśmiechem.*

Przedstawienie czas zacząć!

Anna-Maria Callini ułożyła ubrania na otomanie. Prościutko i schludnie. Bluzka na górze, spódnica niżej. Stanik na bluzce, majtki na spódnicy, samonośne pończochy rozciągnięte na pełną długość. Ustawiła buty i powiesiła marynarkę. Postawiła torebkę na stoliku. Przez chwilę lustrowała swoje dzieło krytycznym wzrokiem. Obcisła, prosto skrojona, grafitowa spódnica Armaniego, biała bluzka, szara marynarka Prady i czerwona torebka od Louis Vuitton. Buty Manola Blahnika ze stalowymi obcasami. Wszystko zakupione podczas ostatniego wyjazdu do Nowego Jorku za prawie pięćdziesiąt tysięcy. Jednak teraz widok tych ubrań powodował, że czuła się w irracjonalny sposób tania. Tak jakby mężczyzna, dla którego to przygotowała, potrafił przejrzeć na wylot tę kosztowną fasadę. Ale przynajmniej już się przygotowała do jutrzejszego dnia, więc czuła, jak stres ulatuje z ciała.

Ściągnęła z łóżka narzutę, wślizgnęła się pod kołdrę i westchnąwszy głośno, położyła na plecach. Żeby tylko mogła teraz zasnąć, tak potrzebny jej był sen piękności. Nastawiła budzik, upewniła się, że alarm jest włączony, i zgasiła światło. Chciała już mieć tę noc za sobą i znowu go zobaczyć. Przez chwilę musiała powalczyć z własną niecierpliwością,

zanim udało jej się odprężyć. Pozwoliła myślom powędrować do ich pierwszego spotkania. Zatrzymały się tam, gdzie zwykle. Pojawiło się nerwowe mrowienie pod skórą, pulsowanie w kroczu. Wsunęła palec pod bieliznę i próbowała się zaspokoić, ale nawet to nie pomogło.

Wyglądała na ich pierwszym spotkaniu. Kolana miała jak z waty i cała się trzęsła, ale to nie mogło się już powtórzyć. Było tak, zanim przygotowała się na sztorm, który z Franzem Oswaldem uderzył w jej życie. A jednak wciąż tliła się gdzieś myśl, że zmieniała się przy nim. W tyle głowy odzywał się karcący ją głos. Na sądowej sali kobieta z żelaza, która nigdy nie cofała się nawet o milimetr, broniąc klienta, udzielała reprimendy głupiej laluni, którą stawiała się w obecności Oswalda.

To zaczęło się już wtedy, kiedy czytała akta sprawy i wśród papierów dostrzegła zdjęcie. To spojrzenie. Widywała oczywiście Oswalda w gazetach, jego zdjęcie było na prawie każdej pierwszej stronie. Ale teraz, kiedy miała go reprezentować, zrobiło się inaczej, bardziej osobście.

Już przed pierwszym spotkaniem przyciągał ją do siebie jak magnes. Czuła to w samochodzie w drodze do aresztu: z napięcia – ból głowy, który nie chciał ustąpić, ostrzegawczy szept gdzieś z głębi świadomości.

Zaparło jej dech, kiedy w areszcie otworzyła drzwi do celi. Siedział tam, z długimi nogami wyciągniętymi przed siebie. Ciemne włosy, które opadały na ramiona, nadawały mu wygląd Adonisa. Woń wody po goleniu roztaczała się w powietrzu i dominowała nad dolatującym z podłogi zapachem środków czystości.

Zrobiła parę kroków naprzód. Nagle osłabła i musiała chwycić się krzesła dla odwiedzających. Potem nastąpił mo-

ment, który odtwarzała w pamięci wielokrotnie: gdy materiał koszulki napiął się na szerokich barkach Oswalda, kiedy wstał, a jej wzrok zatrzymał się na jego sylwetce i nie mogła oderwać spojrzenia. Poczuli się nieswojo i jakaś przykra myśl pojawiła się nieoczekiwanie. Ta o zachowaniu profesjonalnego dystansu wobec klientów.

Kiedy usiadła, Oswald wyjaśnił Annie-Marii wszystko: jak mieli razem odbyć tę wspólną podróż, proces, okres więzienia, o ile taki będzie, a potem bardziej prywatne spotkania. Tak obiecał. No i, rzecz jasna, to zawrotne honorarium, o którym wspominał od niechcienia. Suma, przy której niemal stanęło jej serce. Nie mogła się skoncentrować. Szumiało jej w uszach, pociła się pod pachami, a w ustach czuła pragnienie.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał z troską.

– Oczywiście, tylko... chyba złapałam jakieś przeziębienie.

– Nie sędzę.

– Słucham?

– Stało się coś innego.

– Nie rozumiem.

– Myślę, że rozumiesz doskonale. Tego, co teraz czujesz, nigdy nie przeżyjesz z nikim innym.

Odwrócił wzrok ku pokrytej kurzem ścianie aresztu. Niemal widziała trybiki kręcące się w mózgu Oswalda. Uwielbiała, gdy tak wyglądał. Intensywnie. Jakby za chwilę miał zostać porażony błyskiem geniuszu i mógł rozwiązać wszystkie problemy świata.

– No, jeśli połączymy nasze dwie mądre głowy, to zapewne poradzimy sobie z tą sprawą – wykrztusiła.

– Albo dojdzie do krótkiego spięcia. – Chwycił ją za rękę.

– Ech, żartuję tylko. Jasne, że dobrze pójdzie.

Jego dłoń była ciepła i sucha. Palce smukłe. Kciuk drżał niczym motyl na jej dłoni.

Z olbrzymim wysiłkiem pozbierała myśli i się uspokoiła. Perorowała, jak przedstawią sprawę, utrą nosa tej całej Sofii Bauman i udowodnią, że to świadek, który za grosz nie jest wiarygodny.

Ale Oswald uśmiechnął się z wyższością.

– Nie zrobimy tego.

– Ale dlaczego nie?

– Anno-Mario, czy widziałaś kiedykolwiek, co robi pająk, gdy zajmuje się swoją siecią?

Z konsternacją pokręciła głową.

– Otóż trzyma muchy i inne owady owinięte nićmi. Z początku można myśleć, że są martwe. Ale rozumiesz, one są tylko znieczulone. I na przykład jeden się porusza. Pociąga za nić. A pająk, siedzący u szczytu pajęczyny, wspina się tam. Wtedy wydaje się, że pożre muchę, ale nie. Znowu ją znieczuliła. Paraliżuje. Bo to pająk decyduje, kiedy kogo zje. Wszystko w pajęczynie dzieje się na jego warunkach. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, nie chcąc sprawiać wrażenia, że zbyt wolno myśli.

– Niektóre pajęczycy dla przetrwania gatunku dają się pożyć swojemu potomstwu. To dopiero oddanie. Nie to co te cieniasy w ViaTerra – dodał i zaśmiał się ironicznie.

To, co następnie zaproponował, wprawiło jej nogi w niekontrolowane drżenie pod paskudnym blaszanym stołem.

Od wielu lat nie marnowała energii na związki. Mężczyźni w wypasionych garniturach byli zazwyczaj nieudacznikami, patetycznymi idiotami, którzy rzadko potrafili ją zaspokoić. Ale Franz Oswald był inny. Był mężczyzną z planem.

Szatańskim planem.

2

Kiedy Sofia weszła na salę rozpraw, Franz Oswald już tam siedział ze swoją adwokatką. Nadeszła chwila, na myśl o której przeżywała męki. Podłoga jakby usunęła jej się spod stóp. Żołądek zrobił salto mortale, lecz Sofii mimo to udało się opanować uczucie mdłości.

Oddychaj głęboko.

Strach pojawiał się teraz rzadziej, ale za każdym razem był niczym cios w splot słoneczny. Podniosła głowę i napotkała wzrok Oswalda. Wspomnienia zaatakowały ją tak mocno, że z trudnością stawiała im czoło. Odkryła, że wciąż go nienawidzi, ale brak nienawiści w jego spojrzeniu był rozbrajający. To on pierwszy odwrócił wzrok. Dał jej tę przestrzeń, której potrzebowała, by na chwiejnych nogach zająć swoje miejsce.

Kiedy już siedziała, poczuła ulgę, ale potem pojawiła się złość. *Niech go szlag trafi. Teraz to ja mam przewagę.*

Stronami pokrzywdzonymi w procesie były Elvira i Sofia. Niedobra para. Elvira, która przez całe postępowanie wylewała z siebie nieustający potok łez. I Sofia, wypierająca wszystkie emocje, zagryzająca zęby w gorzkim uporze, marząca o chwili, gdy będzie już po wszystkim.

Sala była wypełniona po brzegi. Media zerowały na procesie, który zdominował inne wiadomości – politykę, wojny i katastrofy. Wszystkie artykuły ilustrowała jasna twarz Oswalda i jego przenikliwe spojrzenie. Powstawały blogi, fora dyskusyjne i strony internetowe w jego obronie i przeciw niemu. Nie było dnia, żeby sprawy nie poruszały serwisy informacyjne. Grupa reporterów początkowo krążyła niczym hieny wokół domu rodziców Sofii z nadzieją, że ujawni jakiś pikantny szczegółik na temat Oswalda. Mimo że ich unikała, padały pod jej adresem w mediach takie epitety jak „sektofanaticzka” czy „kobieta Oswalda”. Ale także „odważna”, ze sto razy, ten kochany przez media przymiotnik. Jednak odmawiała jakichkolwiek wywiadów. Było za wcześnie na tego rodzaju zwierzenia.

Rzuciła wzrokiem na Oswalda, który siedział, szepcząc ze swoją adwokatką, Anną-Marią Callini. Kobieta nie była klasyczną pięknoscią, rysy miała ostre, nos zbyt duży. Ale była umalowana i ubrana w sposób, który podkreślał jej smukłą figurę i duże, ciemne oczy. Seksowna i wyszczekana jak cholera. Kiedy milczała, jej wzrok omiatał salę, zatrzymując się na pojedynczych osobach na chybił trafił, i wtedy przypominała drapieżnego ptaka. Głos, który dobywał się z tej drobnej istoty, był niski i ochryply, a kiedy zaczynała mówić, nic nie mogło jej powstrzymać. Nie można było w żaden sposób odciąć się od tego przejmującego dźwięku.

Siedzieli z Oswaldem blisko siebie. Jego ręka spoczywała na oparciu jej krzesła. Nachylił się do niej i zaszeptał do ucha, na co zareagowała przyklejonym, sztucznym uśmiechem.

Kiedy nadeszła kolej Sofii, ta skoncentrowała się na twarzy prokuratorki Gunhild Strömberg. Zignorowała otoczenie. To podziałało, głos się niósł, nawet podczas ostrego przesłuchania, krzyżowego ognia pytań Anny-Marii Callini.

Ale najgorsze były chwile, gdy zeznawała Elvira. Na niej skupił się proces, na czternastolatce, którą Oswald trzymał w zamknięciu na strychu i zmuszał do seksu z podduszaniem. Wszystko, o czym opowiadała Sofia, to, co Oswald wyprawiał z personelem, od razu przestało być ważne, kiedy Elvira zaczęła drżącym głosem zeznawać. Wyglądała jak małe dziecko w swojej letniej sukience w kwiatki. Ledwo dobywała z siebie słowa. A kiedy naskoczyła na nią Callini, twierdząc, że Elvira prowokowała Oswalda do zabaw na strychu, dziewczyna zaczęła szlochać tak rozpaczliwie, że miało się ochotę wziąć ją w ramiona i tylko pocieszać. Sędzia zamknął salę rozpraw na czas zeznawania Elviry, ale Sofia widziała, jak samotna łza potoczyła się po policzku jednego z ławników. Prawniczka dziewczyny, łagodna dama w wieku lat sześćdziesięciu, otaczała Elvirę krzepkim ramieniem przez większość opowieści, od czasu do czasu głaszcząc dziewczynę po plecach. A mimo to łzy ciągle płynęły wodospadem.

Kiedy Gunhild Strömberg chciała wziąć Oswalda w krzyżowy ogień pytań, jego prawniczka natychmiast zaatakowała.

– Pragnę rzucić światło na przeszłość oskarżonego, która ma według mnie wpływ na tę sprawę – rzekła prokuratorka i zwróciła się do Oswalda. – Proszę nam opowiedzieć o nagranym przez pana wyznaniu o życiu przed ViaTerra.

Wszyscy wiedzieli, co chce wykorzystać. Nagranie Oswalda, w którym przyznawał się do ohydnych zbrodni. Gdy jako nastolatek udusił młodą dziewczynę, a potem uciekł z Wyspy Mgieł, odszukał we Francji swoją rodzinę i zamordował wszystkich, by odziedziczyć pieniądze, a później wrócić do dworu na Wyspie Mgieł i założyć sektę ViaTerra. Swoje nagranie umyślnie nazywał „szkicem powieści”. Niczego nie można mu było udowodnić.

Callini zaprotestowała.

– Bez powiązania. To nie ma nic wspólnego ze sprawą.

Ale Oswald uciszył ją nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem, więc sędzia pozwolił mu odpowiedzieć.

– To jest szkic powieści, nie żadne wyznanie. Moja filozofia życiowa i wszystko, na czym bazuje ViaTerra, polega na czerpaniu mocy z przeszłości. Jest to proces, który może być długotrwały i wymagający niejakiej przesady, zanim będzie można odrzucić szkodliwą energię. Nikt nie zaszedł w badaniach nad tym tak daleko jak ja...

Spojrzenia Sofii i Elviry spotkały się i dziewczyna uśmiechnęła się przez łzy. Zniecierpliwiona Gunhild Strömberg przerwała Oswaldowi.

– Ale czy to prawda, że zamordował pan swoją rodzinę we Francji?

Callini wybuchła, ale Oswald znów popatrzył na nią ostro. Miał teraz publiczność, był w swoim żywiole.

– Co jest nie tak z ludźmi w tym kraju? Czy nie można napisać powieści, jeśli ma się na to ochotę? Historia mojej rodziny jest przykra. Trudno mi było pogodzić się ze stratą najbliższych. Chyba nie sądzicie, że mógłbym kogoś skrzywdzić? Moim zadaniem jest dawanie ludziom życia, a nie ich zabijanie. Nigdy nie skrzywdziłbym nawet muchy.

Sofia rzuciła okiem na jednego z ławników, który energicznie, ale bezwiednie kiwał głową. Na sali panowała cisza jak makiem zasiał. Spojrzenia wszystkich kierowały się na Oswalda. Jego głos był tak czysty i opanowany, że budził wokół hipnotyczny spokój.

Gunhild Strömberg odchrząknęła i znów wbiła w niego wzrok.

– Czyli przymuszanie nieletniej do seksu z duszeniem oznacza „dawanie ludziom życia”? U nas mówi się na to gwałt.

– Nie jestem żadnym gwałcicielem, odprawiam uzdrawiające rytuały. Elvira powiedziała mi, że ma szesnaście lat. Była

też we mnie zakochana po uszy, więc nie można tego, co nas łączyło, traktować jako gwałtu. Ale odpowiem na twoje pytanie, *Gunhild*. Bo tak masz na imię, prawda?

Tak wymówił jej imię, że zabrzmiało ono śmiesznie i staromodnie.

– Z tego, co wiem, w Szwecji są prawnie dozwolone eksperymentalne zabawy seksualne, dopóki obie strony wyrażają na nie zgodę. Seks z elementami duszenia potrafi dać fantastyczne, oswoadzające doznania. Może chciałabyś spróbować, *Gunhild*?

W tym momencie wśród słuchaczy rozległ się sprowokowany przez Oswalda przeklęty śmiech, a lekki rumieniec ogarnął policzki *Gunhild Strömberg*. Zapanował chaos aż do chwili, kiedy sędziemu udało się przywrócić ciszę na sali.

Potem przyszła kolej na zeznania świadków. Tylko chłopak *Sofii*, *Benjamin*, i *Simon*, który pracował jako ogrodnik w *ViaTerra*, mieli odwagę świadczyć przeciwko *Oswaldowi*. Reszta personelu zawiodła, być może dlatego, że istnieli blogerzy grożący rozpętaniami piekła za wystąpienie przeciwko niemu. Nie miało znaczenia, ile gnoju wylewały na *Oswalda* media, miał on oddaną grupę zwolenników, która stale rosła. Oprócz tego byli też wciąż czczący go celebryci.

Znaleźli się poza tym pracownicy z *ViaTerra* świadczący na korzyść *Oswalda*. Część z nich *Sofia* nazywała przyjaciółmi. *Madeleine*, sekretarka *Oswalda*, i *Bosse*, będący jego prawą ręką. *Benny* i *Sten*, tępi, ale wierni ochroniarze. I największy zawód: *Mona* i *Anders*, rodzice *Elviry*. *Sofia* rzucała w tamtą stronę nienawistne spojrzenia, ale ich pusty wzrok tylko przeszywał ją na wylot.

Jedno po drugim składali zeznania. Zapewniali, że *Oswald* był najsympatyczniejszym przywódcą świata. Zaj-

mował się nimi. Kierował ich pracą. Harował dzień i noc, żeby wszystko dobrze funkcjonowało, zawsze z uśmiechem na ustach. Tak, dostrzegli, że Elvira przechodziła kryzys nastolatki i miała fioła na punkcie Oswalda.

Sofia wbijała paznokcie w dłonie, chciała wykrzyknąć, że sukinsyny kłamią. Zwróciła uwagę na Simona i Benjaminą, siedzących wśród słuchaczy. Spojrzała w pozbawiony emocji profil Simona. Poczul to, odwrócił się i powoli pokręcił głową. Potem uśmiechnął się, całkiem na luzie, jakby ta hipokryzja na sali rozpraw nie istniała. Cały Simon. Ale dzięki temu rozluźniła się odrobinę.

Wszystko zdawało się oczywiste tego dnia, gdy policja zatrzymała Oswalda. To tak, jakby Sofia brała udział w filmie akcji i oddała ostatni śmiercionośny strzał. Oswalda zabrali do aresztu, a ona pojechała do domu. Wciąż z adrenaliną tętniącą w żyłach. Kręciło jej się w głowie od upojnego uczucia wolności, przeżywanego jeszcze tygodniami.

Ale potem schowane w głębi pamięci wspomnienia zaczęły ożywać, zaskakując ją. Noce były najgorsze. Echa przeżyć zawsze były najsilniejsze w mroku i najbardziej wyraźne godzinę przed bladym blaskiem świtu. Kiedy znów zasypiała, sen był niespokojny i pełen koszmarów. Różnych wersji tego samego koszmaru. Oswald molestujący ją w biurze. Potrafił obudzić ją własny krzyk. Nie wytrzymała myśli o Oswaldzie, zatrzymywało się jej serce. Czasami wyobrażała sobie, że stoi w cieniu za drzwiami jej pokoju. Widziała w mroku pojawiający się i znikający zarys jego twarzy. Dwie czarne dziury tam, gdzie powinny być oczy. Właśnie tak, jak stał i się czaił tego wieczoru, kiedy na nią napadł w gabinecie.

Sen był tak wyraźny i rzeczywisty, że musiała wstawać z łóżka i pochodzić po pokoju, aż jej tętno zwolni. Przywoływać pocieszające myśli: nie posunął się przecież do koń-

ca, są tacy, którzy mają dużo gorzej, przestań już się mazać. Mimo to mroczne, zapowiadające bolesne zdarzenia uczucie nie mijało. Uczucie, że znajduje się w drodze właśnie do tej ściany w biurze.

Próbowała nawet brać tabletki nasenne, ale nie pomagały i wciąż powracał koszmar zatruwający jej nocę.

Jednocześnie maszynieria prawnicza ruszyła, stękając i stukając, i nagle Sofia poczuła się, jakby Oswald znowu sapał jej nad karkiem.

Jej zdaniem proces był splunięciem w oko sprawiedliwości. Oswald mógł się panoszyć i rozsiewać swoje kłamstwa. Callini pozwalano szykanować Elvirę aż do granic załamania. A w mowie końcowej prokurator rozłożyła ramiona w geście frustracji i wykrzyknęła:

– Przecież ona ma tylko czternaście lat, do diaska, a ten bydlak zamknął ją na strychu i gwałcił!

I mimo protestów zarówno adwokatkę, jak i sędziego zrobiło to wrażenie.

Cztery godziny czekali podczas narady sędziego i ławników za zamkniętymi drzwiami. Słońce zdążyło zejść za ciężkie od deszczu chmury za oknem ratusza, kiedy oczekiwali na wyrok zarówno z nadzieją, jak i z niepokojem.

Kiedy zostali wezwani na salę, Elvira obgryzała ostatni paznokieć. Sofia wślizgnęła się w objęcia Benjamina i walczyła z okropnymi myślami o tym, jak życie będzie wyglądać, jeżeli Oswald zostanie uniewinniony.

W końcu jednak czekało go więzienie. Żałosne dwa lata. Za to wszystko, co im zrobił na Wyspie Mgieł. Lista zarzutów była długa, ale „gwałt na nieletniej”, który jakimś sposobem został uznany tylko za „wykorzystywanie seksualne”, był jedynym przestępstwem, jakie zdołano udowodnić Oswaldowi.

Po ogłoszeniu wyroku, gdy było już po wszystkim, Sofia po raz ostatni spojrzała na Oswalda. Wstał i z zadowoleniem skinął Callini. Sofii zakręciło się w głowie. Czy mógł uznać wyrok za dobry? Przecież skazano go na karę więzienia. Wtedy uświadomiła sobie, że tak to właśnie zaplanował. Nie wymigałby się nigdy od kary, więc przyjął te dwa lata, wiedząc, że prawdopodobnie dostanie pojedynczą celę, odpocznie, napisze swoją kretyńską powieść. I z całą pewnością utrzyma kontrolę nad tym, co pozostało z ViaTerra.

Ale mam to gdzieś, pomyślała. Nigdy więcej. Nigdy nie będę musiała być blisko ciebie, czuć zapachu twojej obrzydliwej wody po goleniu, przepisywać twojego bełkotu czy słuchać twojego upierdliwego głosu. Nigdy więcej nie będziesz mnie dotykał. Mam nadzieję, że w pierdlu dostaniesz to, na co zasługujesz. I znajdziesz się sam na sam pod prysznicem z trzema facetami i kijem od szczotki i... Ale jednocześnie pojawiła się też gorzka myśl, że takie rzeczy dzieją się na pewno tylko w telewizji albo w amerykańskich więzieniach.

Odwrócił się i napotkał przelotne spojrzenie Sofii. Przeszył ją dreszcz i musiała szybko nabrać powietrza. Rozpoznała ten blask w jego oczach. Delikatny uśmiech, odbijający się we wzroku, podczas gdy usta pozostawały nieruchome.

I ten wyraz jego twarzy, który pamiętała aż za dobrze, sprawił, że zaczęła się zastanawiać.

Jak wszystko mogło pójść tak źle. Jak Oswald stał się tym, kim jest.

I skąd naprawdę bierze się zło.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

ONI NIGDY NIE POZWOLĄ CI UCIEC **POWIEŚĆ INSPIROWANA FAKTAMI**

Po dwóch latach zniewolenia w sekcie ViaTerra Sofia Bauman próbuje ułożyć sobie życie na nowo. Okazuje się to znacznie trudniejsze, niż mogłaby przypuszczać. Na co dzień spotyka się z uprzedzeniami i podejrzliwością, a po nocach dręczą ją koszmary. Franz Oswald, charyzmatyczny przywódca sekty, oczekuje w areszcie na rozprawę sądową. Nie jest jednak ani zaniepokojony, ani skruszony. Przy pomocy adwokata tworzy nową sieć, która rozciąga się daleko poza mury więzienia, a której jedynym celem jest zemsta.

*Ten wstrząsający thriller psychologiczny
porywa od pierwszych stron.*

HEAT

Nr 21000141

ISBN 978-83-8074-586-5



9 788380 745865



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł